

na zamówienie

# Izabella Cywińska



FOT. JACEK J. MARCZEWSKI

Szykuje Pan! podobno jakąś niespodziankę telewizjom?

– Już skończyłam zdjęcia – a Jerzy Satanowski kończy muzykę – do serialu telewizyjnego pod tytułem „Boża podszewka”. Tytuł pochodzi od wileńskiego określenia używanego, kiedy chce się powiedzieć, że ktoś jest gorszy: „o, taka Boża podszewka!” – mówią w rodzinie o Marysce, głównej bohaterce serialu, kolejnym, dziewiątym dziecku w rodzinie mieszkającej w majątku Juryszki pod Wilnem. Rzecz dzieje się w ciekawym historycznie czasie między rokiem 1900 a 1944. Kończy się wyjazdem bohaterów „do Polski”.

Kto jest autorem scenariusza?

– Napisałam go na podstawie znakomitej, opartej na wątkach autobiograficznych, książki Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz pod tym samym tytułem. Zakochałam się w tej książce od pierwszego z nią kontaktu. Poświęciłam trzy lata temu serialowi, który, mam nadzieję, spodoba się telewizjom. Bohaterowie są normalnymi, jak my wszyscy, ludźmi, pełnymi wad i zalet, szarpanymi namiętnościami, pełnymi miłości, dobra, zła i nienawiści. Brakuje takich postaci w naszej TV, gdzie dominuje kino akcji, z jednowymiarowymi bohaterami.

Czy akcja Pani serialu będzie przykuwać uwagę widzów?

– Mam nadzieję, że tak, choć nie jest to wesoły serial... Kończy się raczej smutno, tak jak zresztą musi kończyć się historia ludzkiego życia sprzęgniętego z historią Polski w tym czasie.

Kogo obsadziła Pani w głównych rolach?

– Całą plejadę doskonałych aktorów. Główne role grają Agnieszka Krukówna i Danuta Stenka. Poza tym Joanna Szczepkowska, Anna Dymna, Andrzej Grabowski, Janusz Michałowski, Adam Ferency, Henryk Talar, Hanna Śleszyńska i wielu, wielu innych. W całym serialu występuje około 200 aktorów. Wielu z nich gra przez całe 15 odcinków. W pierwszym są piękni i bardzo młodzi, potem niestety starzej się na naszych oczach. W 15 odcinku piękna Stenka ma już 75 lat. Realizując serial,

przeżywałam te lata razem z bohaterami. Mam nadzieję, że widzowie też będą towarzyszyć ich losom i dojrzać razem z nimi.

To mi przypomina dzieje Barbary i Bogumiła.

– Barbara i Bogumił! To był piękny serial! Przed rozpoczęciem zdjęć do „Bożej podszewki” rozmawiałam z Jerzym Antczakiem, reżyserem „Nocy i dni”. Czas realizacji tego serialu uważa on za najpiękniejszy okres w swoim życiu. Dał mi dużo dobrych rad na drogę. Większość się przydała.

Kiedy premiera?

– Jeśli zdążymy z tzw. post-produkcją, to serial wejdzie na ekrany telewizji w listopadzie. Obiecано nam dobry czas emisji: w niedzielę, po głównym wydaniu „Wiadomości”.

Ta „Boża podszewka” to Pani nowa droga twórcza. Nie robiła Pani dotąd seriali telewizyjnych...

– To niezwykle ciekawe doświadczenie. Muszę powiedzieć, że po tylu latach pracy w teatrze, teraz zafascynowała mnie telewizja. A zbieram się, żeby zrobić film kinowy. Ostatnio skończyłam spektakl telewizyjny według nagrodzonej książki Piotra Bednarskiego „Błękitne śniegi”. Jest to też autobiograficzna historia o chłopcu, który spędził dzieciństwo na obrzeżach gulagu. Autor opisał to wszystko w sposób niezwykle piękny i oryginalny. Jest to rzecz o potrzebie dobra, piękna i miłości w tamtym strasznym świecie.

Wygląda na to, że wraca Pani do reżyserii, jak wyrodna córka do swego ojca-sztuki. Po ministerialnych doświadczeniach.

– Do zawodu wróciłam natychmiast, gdy przestałam być ministrem. Tamto to był epizod. Fascynujący epizod, który trwał tylko 18 miesięcy. Bo tyle czasu premierem był Tadeusz Mazowiecki, w którego

gabinecie byłam ministrem kultury, i razem z którym odeszłam z rządu. Na zostanie ministrem w innych, tzw. normalnych czasach, nigdy nie dałabym się namówić. Ten nasz czas był nadzwyczajny. Był to okres wielkiej nadziei i wielkiej odpowiedzialności. A zawód reżysera daje nadzieję i zmusza do odpowiedzialności niezmiennie i zawsze. Póki się ma coś do opowiedzenia innym. To najpiękniejszy z zawodów. Nieustanna przygoda, za którą jeszcze dostaje się pieniądze!

Często słyszę od Pani przyjaciół: „Iza ma ogromne zasoby energii”. Skąd się to w Pani bierze?

– To zasługa Pana Boga. Nie umiem rzeczywiście wypoczywać. Nie umiem przestać pracować.

A dom się przez to nie wali?

– Nie. Oboje z mężem, Januszem Michałowskim, jesteśmy domatorami. Każdą wolną chwilę spędzamy

razem w domu, z kotem. Dość długo żyję na tym świecie, już się wybankietowałam i wybalowałam. Teraz czas na refleksję, na dom i na czytanie zaległych lektur.

Co z tego, co dotąd Pani zrobiła, było najważniejsze?

– Wszystko! A już na pewno niczego nie żałuję. Ani cudownego okresu reżyserii na tzw. prowincji, m.in. w Kaliszu, ani lat w Poznaniu w Teatrze Nowym. Cenię swoje życie sportowe: pływałam, uprawiałam lekkoatletykę, byłam w wice-mistrzowskiej drużynie koszykówki. Nie żałuję także czasu „ministrowania”, który mnie wiele nauczył. Ale to, co się robi ostatnio, jest zawsze najważniejsze. W tej chwili jest to „Boża podszewka”.

Przykrości też jednak Pani nie oszczędzono...

– Myśli pan pewnie o fundacji, którą powołałam do życia, ratując dla kultury pieniądze z likwidowanego funduszu. W przeciwnym wypadku przejąłby je skarb państwa. Dzięki staraniom wielu ludzi, jako jedyna w kraju, Fundacja Kultury jest teraz „własnością” ludzi sztuki, a nie jak próbowano to zrobić, jeszcze jedną fundacją przypisaną partyjnemu ministrowi lub wręcz jakiejś partii politycznej. Po drodze fundacja popadła w tarapaty finansowe, za co jako prezes byłam szarpana z lewa i prawa, choć za jej finanse odpowiedzialny był kto inny. Ostatecznie fundacja wygrała wszystkie procesy z nieuczciwymi partnerami i oszustami. Wyciągnęła z błędów wnioski na przyszłość i działa dla dobra kultury, realizując rozpoczętą przeze mnie pracę, pod kierunkiem Stefana Starczewskiego. Mam nadzieję, że tak już będzie.

Odeszła Pani od polityki?

– Polityka interesowała mnie zawsze i chyba się z tego już nie wyleczę. Kiedyś robiłam nawet tzw. teatr polityczny. Taki był czas, takie były potrzeby. Teraz można i sądzić, że trzeba, zając się tym, co jest i było zawsze najważniejsze – próbą zrozumienia tego, co najbardziej ukryte w człowieku, co jest jego tajemnicą...

Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał  
Kazimierz Sobolewski